Nr. 362 | We Lwowie Poniedziałek dnia 31 Grudnia 1894. | Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu doplaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 śr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 53 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Uparty kozioł.

Jak się tego spodziewać należało i *Moskowskija Wiedomosti* musiały nareszcie wyruszyć z kwestją polską, a wyruszyły, wytaczając przeciwko Polakom działa ciężkiego kalibru; organowi p. Pietrowskiego nie podoba się sama myśl o jakiejś reformie w stosunkach polsko-rosyjskich, chociaż w tym kierunku jeszcze rząd rosyjski kart swoich nie odkrył. Notując głosy innych dzienników rosyjskich, które bądź przychylnie, bądź też objektywnie i z pewną rezerwą zachowują się w kwestji polskiej, nie możemy pominąć milczeniem i wstępnego artykułu *Mosk. Wiedomostiej*, które *coute que coute* chcą zachować wrogie wobec nas stanowisko, rolę „upartego kozła".

„Z szeregu kwestyj — piszą *Mosk. Wied.* — które burzyły Europę w XIX. stuleciu, kwestja polska rozwiązaną jest samem życiem najwięcej jasno. Zbyteczne są więc, zdawałoby się, wszelkie uwagi na ten temat w Rosji, gdzie Polacy znaleźli to, czego niezdolni byli stworzyć dla siebie sami — tj. trwały porządek i zabezpieczenie praw całej masy polskiego narodu. Jednakowoż w ostatnich czasach społeczeństwo rosyjskie znowu zaczęło mówić o Polakach.

W interesie samych Polaków nie chcielibyśmy rozpisywać się nad temi smutnemi, niekiedy wprost oburzającemi faktami, o których dochodzą nas wieści z Warszawy. Nie na dobre wyjdą jednak Polakom te potakiwania ze strony rosyjskiej, nic dobrego ten ich nowy nastrój nie wróży.

Historja uczy, że Polakom życie w Rosji upływa przewybornie, dopóki na scenę nie wypłynie kwestja polska. Inne prowincje rosyjskie zazdroszczą dobrobytu „krajowi nadwiślańskiemu", kraj ten kwitnie, naród się rozwija — ale niech tylko pojawi się kwestja polska — wszystko bierze w łeb. Stosunki się plączą, iluzja niszczy rzeczywistość i wszystko się kończy takiemi katastrofami, jak w latach 1831 i 1863. Jest to właśnie fatalna właściwość kwestji polskiej."

Dalej rozbierają *Moskiewskija Wiedomosti* temat zgody, mówiąc, iż nie ma się tu komu i z kim godzić, Polacy powinni się pogodzić z myślą, że są nierozerwalnie połączeni z Rosją itd.

„Ale cóż to znaczy, gdy Polacy zaczną mówić o „zgodzie"? Ze wszystkich rosyjskich poddanych Polacy prowadzą się najgorzej, a mimo to cieszą się takiem zabezpieczeniem swoich praw i takim dobrobytem, jakich nie mieli by bez Rosji. Czegóż im jeszcze potrzeba? Osobistość i własność Polaka stoi pod obroną prawa, przemysł kwitnie, religja cieszy się zupełną (!) swobodą, nauka, sztuka i literatura polskie stoją wyżej w Rosji, niż w byłej Wielkiej Polsce, gdzie wkrótce i mowy polskiej słychać nie będzie i w starem centrum oświaty polskiej w Krakowie. Pragnieniem niby-zgody z Rosją chcą otrzymać narzędzie do walki z Rosją. Tego zaś dawać im nie można, byłoby to głupotą z naszej strony, gdyby do tego przyszło. Musielibyśmy przeżyć nowy rok 1863.

W stosunkach naszych z Polakami nie ma co zmieniać, a aby żyć z nimi w zgodzie, nie należy zapominać, że Polacy, jako narodowość państwowa — to nonsens. Mogą oni tylko istnieć jako narodowość prowincjonalna Rosji, gdyż wszystko, co podtrzymuje ideę „Polski", jako części oddzielnego od Rosji, prowadzi do walki. Każdą instytucję, każdą organizację zmieniają oni w narzędzie polityki. Polityką zapełniają kościół, swoją organizację ekonomiczną i t. d. Pobłażanie w tym kierunku ze strony Rosji jest wprost nierozumnem, nieludzkiem.

Polacy mówią, że porzucili iluzje, że żądają zgody — i u Rosjanina mięknie serce. Na pierwszy raz Polacy nie żądają wiele, potrzeba im tylko trochę więcej swobody, jakiegoś ziemstwa, jakichś niewinnych punktów „narodowej" organizacji, a głównie, aby administracja więcej im „wierzyła" i mniej na nich „patrzyła". Dla czego nie zadowolnić tak niewinnych pragnień ludzi, którzy chcą „zgody", „zapominają o przeszłości i t. d."? Na taką wędkę łatwo złapać Rosjanina. Polacy w tym wypadku sami siebie oszukują, jeżeli nie oszukują nas. Dla nich to tylko pierwszy krok, po którym nastąpi nie tylko drugi ale i dziesiąty. Marzyć będą zaraz o „Polsce od morza do morza" i t. d. a po dwóch latach zmuszą nas do represji, w odpowiedzi na którą uciekną się do tajnych spisków, komitetów, zagranicznych intryg, z czego tylko jedno będzie wyjście: nowe uśmierzenie buntu.

Znamy my Polaków już setki lat i wodzimy się z nimi, jako z częścią składową Rosji, już cały wiek. Dosyć oni nas nauczyli."

W dalszym ciągu piszą *Mosk. Wied.* o politycznej lekkomyślności Polaków, zwykłe bajki już *x* razy wygłaszane, których powtarzać nie widzimy najmniejszej potrzeby, przyczem twierdzą stanowczo, że „gdyby Polacy zrozumieli, jak wielkiem szczęściem byłoby dla nich zlanie się z Rosją, toby prosili „sami o większy, a nie o słabszy nad nimi nadzór" i kończą w ten sposób:

„My nie mamy potrzeby się godzić, gdyż w niczem nie objawiamy przeciwko nim nienawiści. Nic złego Polakom nie robimy, przeciwnie, dajemy im szczęście porządku, którego sami u siebie wytworzyć nie zdolni. Możemy im nie przeszkadzać w ich polskiej twórczości, ale nie powinniśmy im dawać jakiegoś „samorządu", jakichś „narodowych" organizacyj i wreszcie ani na włos osłabić nad nimi nadzoru, dopóki się nie zrussyfikują pod względem politycznym i nie poczują się synami wielkiej ojczyzny rosyjskiej, do której ich na wieki przywiązała wszechmocna historja."

Na te słowa chyba odpowiedzi nie potrzeba, odpowiedziały bowiem za nas inne dzienniki rosyjskie, dla których kwestja polska w innem przedstawia się świetle, a których głosy streszczaliśmy w ostatnich dniach. Dla charakterystyki jednak nie możemy pominąć milczeniem głosu *Nowawo Wremieni*, które omawiając ostatni artykuł *Graždanina* o kwestji polskiej, pisze:

„Rzecz ciekawa, co powiedzą *Mosk. Wiedomosti* na te słowa i w ogóle na podobne zachowanie się ks. Meszczerskiego względem spraw polskich; najprawdopodobniej ogłoszą światu, że Polacy „włożyli okulary" na nos wydawcy *Graždanina*.

Przypuszczenie to — jak widzimy — sprawdziło się w zupełności, choć coprawda, tylko pośrednio. — Wiedzą snać sąsiedzi, jak kto siedzi.

Wychowanie publiczne *w roku 1893/4.*

Z wzorową punktualnością przedłożyła rada szkolna krajowa sejmowi sprawozdanie swe odnoszące się do stanu wychowania publicznego w roku 1893/4. Sprawozdania te odnoszą się do szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich i szkół średnich, obejmują wiele cennych dat i uwag, które dla szerszego ogółu nie będą bez interesu.

I.

(Ogólne daty. — Brak nauczycieli. — Zwrot ku lepszemu. — Nowe plany naukowe i ich zastosowanie.)

Do szkół publicznych ludowych uczęszczało w Galicji z pośród dzieci w wieku 6 — 12 lat 539.899 to jest o 10.459 więcej jak w roku 1892/3. Personal nauczycielski egzaminowany wzrósł o 129 osób, a więc wynosił 5141, niekwalifikowanych było 941 to jest o 78 osób więcej. Jednakże i liczba klas nieczynnych i szkół nieczynnych wzrosła znacznie: szkół zorganizowanych nieczynnych było 412 to jest o 91 więcej jak w roku poprzednim. Z tych 233 nie miało budynku i nauczyciela, a 179 miało budynek a nie miało nauczyciela.

Smutny ten stan zmienia się jednak na lepsze. Wskutek polepszenia materjalnego bytu i zwiększenia sum stypendyjnych ze strony kraju, liczba uczniów w seminarjach nauczycielskich męskich zwiększyła się znacznie. W r. 1892/3 było ogółem uczniów 1.300, w 1893/4 1546, a na rok 1894/5 zapisało się 1779. Z pośród 1546 uczniów w roku 1893/4 pobierało stypendja krajowe 650 uczniow w kwocie 45.600, zaś stypendja państwowe 261 uczniów w kwocie 17.407 zł. Oprócz tego uczennice seminarjów pobierały stypendja w łącznej kwocie 14.000 zł.

Na rok 1894/5 asygnowała rada szkolna krajowa, w myśl uchwał sejmowych, na stypendja o wiele wyższą kwotę — bo 90.000 zł.

Pod względem nauki, rok 1893/4 miał tę ważność, że po raz pierwszy zastosowano nowe plany naukowe — a to było tem uciążliwsze dla nauczycieli i władz nadzorczych, że reformę wprowadzono od razu w całości. Jakkolwiek był to krok śmiały, rada szkolna jest z niego zadowoloną. Nauczycielstwo zrozumiało ważność zadania i oddało mu się z zapałem; niejedno jeszcze trzeba poprawić, chwiejność wyjaśnić etc., ale to należy już do wyjątków.

Najmniej stosunkowo trudności przedstawiało przeprowadzenie nowego planu nauki, przepisanego dla szkół wiejskich i małomiasteczkowych.

Kierunek praktyczny, wytknięty tym szkołom, przyjął się najłatwiej z chwilą wprowadzenia nowych książek, które obracają się w sferze zajęć i stosunków wiejskich, a ze szkoły wiejskiej usunęły to, co w niej było niepotrzebnem, lub niewłaściwem. Dalszą rękojmią praktyczności szkół wiejskich stała się okoliczność, że nauka rolnictwa w seminarjach nauczycielskich wstąpiła na normalne tory i odbywa się pod kierunkiem fachowych nauczycieli z ćwiczeniami w ogrodach szkolnych.

Zasada oddzielnej nauki dla dzieci młodszych i starszych przyjęła się również z korzyścią dla nauki i z dobrym wpływem na regularność frekwencji. Nie brakło wprawdzie i teraz skarg, że dzieci za krótko siedzą w szkole, lub, że starsze nie pilnują młodszych, lub nawet, że ta podzielna nauka przeszkadza w gospodarstwie rodziców! Dziwaczne te skargi są jednak tylko dowodem, że szkoła cokolwiek przedsięweźmie, to w niektórych okolicach i warstwach społeczeństwa musi walczyć z uprzedzeniem. Szczęściem, że skargi te objawiły się już tylko sporadycznie.

Najtrudniej w szkołach wiejskich usunąć pewne rozwałkowywanie nauki, które sprawia, że nauczyciel długo i dużo uczy, a za mało — w stosunku do tego — nauczy. Winne były temu do pewnego stopnia dawne plany naukowe i przesadna metodyczność nauczania, doprowadzona czasem do niedorzeczności. Wystąpiły przeciw temu nowe plany, a władze szkolne dokładają starań, ażeby w tym kierunku żądaniu ich uczynić zadość. Potrwa to jednak czas jakiś, zanim ogół nauczycieli tym kierunkiem naprawdę się przejmie, zanim w nim nabierze odwagi i wprawy.

Aresztowania w Rosji.

Donoszą z Moskwy: „O naszem życiu nic dobrego powiedzieć nie można; chwytają ze wszystkich stron bez wszelkiego miłosierdzia, tak, że żandarmi sami śmieją się niekiedy z bezmyślności wykonywanych aresztowań. Policji dano pełnomocnictwa, przypominające czasy „słowa i czynu". Jednym z najważniejszych wypadków jest rozwiązanie towarzystwa „Związkowej rady studenckiej." Naczelnik moskiewskiej *ochrany*, Berdiajew, ironicznie oświadczył zebranym, że istnienie „rady związkowej" jest mu oddawna znanem, lecz nie uważał dotąd za potrzebne przeszkadzać „radzie" w jej „sprawkach"; wieść zaś o tem, że niektórzy członkowie „rady", przygotowują petycję do cara o konstytucję, zmusiła go do zwrócenia uwagi na działalność „rady" i dla tego zjawił się na zebranie, aby przeszkodzić jej w dalszych czynnościach. Wszystkich członków „rady związkowej" aresztowano. Studenci wybrali nowych reprezentantów, lecz i ci zapewne ulegną temu samemu losowi.

Z Odessy nadeszły nowe szczegóły masowego aresztowania Polaków. Pewien młody Polak zaczął namawiać również Polaka, starca kantonistę, któremu w młodości narzucono prawosławie, aby powrócił do katolicyzmu. Kantonista doniósł o tem żandarmom, którzy naturalnie u młodzieńca zrobili zaraz rewizję i znaleźli żeton; po takiem odkryciu zaczęto przypuszczać istnienie w Odessie tajnego polskiego stowarzyszenia. Aresztowany nie chciał wymienić nikogo. Zaczęto szukać grawera żetonu i znaleziono go... we Lwowie. Żandarmi ostatecznie przekonali się o istnieniu „polskiej intrygi", zaczęli przeprowadzać masowe rewizje, w czasie których wypadkowo znaleźli adres mieszkania, w którem się zbierali „sprzysiężeni." Wpadli tam i zastali 60 ludzi z nieszczęsnemi żetonami. „Spiskowców" aresztowano i cóż się pokazało? Było to towarzystwo szermierzy-gimnastyków, posiadające bardzo niewinny charakter, które tylko dla tego nie prosiło o oficjalne pozwolenie egzystencji, ponieważ było przekonane, że takowego nie otrzyma. Przy aresztowaniach postępowano bezwzględnie. Jednego chorego ciągnięto w pościeli, a publiczność na ulicy Puszkińskiej mogła co chwila widzieć przejeżdżających aresztantów z żandarmami, za którymi z płaczem biegły siostry, matki i żony uwięzionych.

Z Kijowa mamy również smutny fakt do zanotowania. Jeszcze w lecie aresztowano tutaj młodego człowieka, zapewne jakiegoś bardzo niebezpiecznego politycznego przestępcę, gdyż w czasie rewizji u niego ulicę zamknięto z obu stron kordonem żandarmerji, którzy nikogo nie przepuszczali. Mówią, że aresztowany brał udział w podkopie smoleńskim, a aresztowano go na zasadzie listu, który portjer hotelowy doręczył policji. Prócz tego z Krakowa otrzymał młodzieniec depeszę tej treści: „gdzie i kiedy śpiewać będzie Figner?" — na co odpowiedział: „w Smoleńsku, (wtedy a wtedy)" — stąd wniosek, że Figner, to zmarły car, a śpiew, to manewry. Podczas śledztwa aresztowany zachowywał się dosyć dziwnie, przeto jenerał Nowickij, przypuszczając, że miesza go obecność wielu przedstawicieli władzy sądowej i żandarmskiej, kazał wszystkim wyjść. Wtedy młodzieniec, widząc się sam, szybko podbiegł do okna i runął głową na bruk z trzeciego piętra. Spadając, zaczepił się o drut telefoniczny, co znacznie osłabiło siłę spadku. Podniesiono go strasznie pokaleczonego, a Nowickij z najlepszymi chirurgami przesiedział u łoża nieszczęśliwego całą noc, chcąc umierającego przyprowadzić do przytomności i wydobyć z niego jakieś zeznanie. Dotychczas się to nie udało, a urzędnicy zapewniają, iż, mimo amputacji ręki i nogi, żyć będzie. Ma to być Polak, rodem z Mińska.

Na zakończenie tej niewesołej wiązanki wiadomości, musimy jeszcze dodać, iż wytropiono dwóch prowokatorów *recte* szpiegów policyjnych rosyjskich. Jeden z nich, krawiec w Kijowie na Kreszczatiku, nawprost ulicy Luterańskiej, Sawczenko; a drugi, Jarosław Piotrowski, niby dzierżawca w bliskości stacji Ustinówka, dr. żel. fastowskiej. (*W. Prasa ross.*).

Surowica antidyfteryczna.

Zainteresowanie powszechne, jakie obudził nowy sposób leczenia błonicy, przycichło już nieco u szerokiej publiczności, nigdy zresztą nie zajmującej się zbyt długo jedną sprawą, — lecz w kołach zawodowych, kwestja ta nie przestała służyć za przedmiot badań. Na stan ich dzisiejszy dużo rzuca światła wykład wygłoszony przed kilku dniami na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Wiedniu, przez jedną z największych powag na polu pedjatrji, radcę dworu prof. Widerhofera.

Prelegent podniósł na wstępie, iż zaraz po wyjaśnieniach złożonych przez prof. Behringa na kongresie dla hygjeny i demografji, w sierpniu r. b. wysłał do Berlina swego asystenta dr. E. Fronza, by tenże na klinice prof. Heubnera przestudjował stosowanie surowicy antidyfterycznej. Dr. Fronz spełnił swe zadanie skrupulatnie, poczem przystąpiono do prób z nowym środkiem na klinice w szpitalu dziecięcym św. Anny w Wiedniu. Ogółem zastosowano tam dotąd surowicę w 100, przeważnie ciężkich wypadkach dyfterji, z których kilka skomplikowanych było płonicą (szkarlatyną). Z tej liczby 24 skończyło się śmiercią, przyczem zauważyć jeszcze wypada, iż połowa ze zmarłych dzieci znajdowała się w wieku niżej lat dwóch, a przyniesiono je w drugim lub trzecim dopiero dniu choroby do szpitala. Skuteczność nowego środka objawiła się zwłaszcza w usuwaniu objawów zatrucia; antitoksyczne działanie surowicy stwierdzono we wszystkich wypadkach, jako niewątpliwe. Dzieci zaraz nazajutrz po zaszczepieniu surowicy okazywały się zdumiewająco rześkie; gorączkę surowica zawsze obniżała. Na to ostatnie jednak nie kładzie prof. Widerhofer nacisku, zdaniem jego bowiem sama gorączka jest bez wpływu na przebieg dyfterji. Po injekcji występowały wyrzuty skórne, albo w sąsiedztwie miejsca, gdzie surowicę zastrzyknięto, albo też — i to częściej — na całem ciele. Liczba wypadków, w których zostały zaatakowane nerki, nie zwiększyła się skutkiem stosowania nowego środka; owszem przy leczeniu surowicą afekcja nerek, jeśli nawet wystąpiła, to łagodnie i ledwie na dni parę. Owa przypadłość zresztą oddawna jest uważana za jedną z towarzyszek dyfterji i błędem byłoby upatrywać w niej następstwo nowej metody leczenia. Zejścia śmiertelnego przyczyną był w 5 wypadkach tz septyczny charakter choroby, jak wiadomo, absolutnie zabójczy. O wypadkach powikłania z szkarlatyną wspomniano już wyżej. Procent śmiertelności przy leczeniu sposobem Behringa, okazał się w porównaniu z wykazami statystycznemi z lat poprzednich i w całem tego słowa znaczeniu — pomyślny. Prof. Widerhofer przyszedł do przekonania, iż leczenie surowicą stanowczo obniży śmiertelność z powodu dyfterji. Dotychczasowe doświadczenia swe ujął prof. Widerhofer w następujących ośm punktów:

1. Nie ulega wątpliwości, iż surowica w pewnych — i to nietylko lekkich formach wywiera wpływ bardzo pomyślny.

2. We wszystkich wypadkach, — wyjąwszy mięszane formy dyfterji — w których surowicę zastrzyknięto w przeciągu pierwszych trzech dni trwania choroby, dała one rezultaty uderzające.

3. Stwierdza się, co zauważył już Behring, iż za skuteczność zastrzyknień dokonanych po trzecim dniu choroby, nie można ręczyć. Nie znaczy to jednak, jakoby takie opóźnienie zupełnie odejmowało nowemu środkowi skuteczność.

4. Za pomocą nowego środka udało się osiągnąć nierzadko pomyślne wyniki już po rozpoczęciu stenozy.

5. W liczbie wypadków, w których dyfterja rozprzestrzeniła się na krtań, bywały wprawdzie wypadki uleczenia rzadsze, lecz bywały przecie. Powyższych pięć punktów uprawnia do niezłomnej nadziei, iż szczepienie surowicy obniży w wysokim stopniu śmiertelność z powodu dyfterji.

6. Szkodliwego ubocznego wpływu na organizm dziecięcy nie zauważono.

7. Zasilenie paraliżów, tak często występujących w następstwie dyfterji, stosowanie surowicy znacznie zmniejszyło.

8. Lokalne zniszczenie tkanki, jakie rzekomo ma być skutkiem zastrzykiwania surowicy, redukuje się do zera.

„Co-m tu przedstawił, — kończył słynny klinicysta, — to sam wybadałem, widziałem na własne oczy i w to wierzę też niezłomnie. Zastrzegam się tylko, że podczas gdy w obronie pierwszych pięciu punktów stanąć mogę z całą stanowczością, — co do dalszych posiadam mniejszą pewność i ugruntowania ich jeszcze szukać będę w dalszych studjach nad tą sprawą".

Gdy ucichłe huczne oklaski, jakiemi ową prelekcję przyjęto, zabrał głos prof. Pattauf, w dłuższem przemówieniu również wykazując pomyślne nowego leczenia rezultaty. Środek Behringa, powiedział między innemi, przychodzi w pomoc matce naturze, a jeśli w przyszłości stosować się go będzie we właściwym czasie, tj. zaraz w początkach choroby, wówczas wystąpi skuteczność jego jeszcze dosadniej.

Z uznaniem wyraził się o nowej metodzie leczenia także dyrektor szpitalika dziecięcego przy Landstrasse, dr. Gnaediger.

Coraz pewniej zatem twierdzić można, że Behring, a raczej dr. Roux, — on bowiem jest prawdziwym twórcą nowej metody — nie spudłował strzałem, który tyle narobił hałasu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 31. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Rok 1894", wielki przegląd sceniczny w 10 częściach. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Sylwestra pap. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 8.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Jurysdykcję otrzymał O. Leon Kulisz, zakonu OO. Karmelitów, przeniesiony z konwentu pilzneńskiego do lwowskiego. Kooperatorem przy parafji w Leszniowie ustanowiony, w miejsce O. Marcina Niemca, O. Kornel Łoziński zgromadzenia OO. Bernardynów. Zmarł ks. Józef Wierzchowski, proboszcz w Tartakowie. Administrację osieroconej parafji powierzono ks. Piotrowi Kaszowiczowi, tamtejszemu kooperatorowi.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Mikluszowicach, otrzymał ks. Henryk Rempelt, dotychczasowy proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski. Odznaczeni *expos. can.*: ks. Jan Markiewicz, proboszcz w Korzennej, i ks. Artur Jarmulski, proboszcz w Wilczycach. Agendę dziekańską w dokanacie limanowskim prowizorycznie prowadzić będzie ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz w Limanowej. Konkurs na probostwo w Ujanowicach rozpisany do 17. stycznia 1895.

Przykładny maszynista. Z Hodmezö-Vasarhely donoszą: „Jednego z dni ostatnich, o godzinie 4. z rana, zdarzył się tu niezwykły wypadek kolejowy: Maszynista jednej z lokomotyw, w szale pijackim, w największym pędzie popędził za pociągiem, który przed pół godziną wyruszył do Vasarhely. Lokomotywa po 15 minutach piekielnego pędu dognała pociąg na stacji Nepkert i wpadła na wagony. Uderzenie było straszliwe: wszystkie wagony i lokomotywa uległy zniszczeniu. Czworo pasażerów odniosło ciężkie rany. Niewielkie względnie rozmiary katastrofy należy przypisać temu, iż na stacji Nepkert pociąg zatrzymuje się przez czas dłuższy, wszyscy tedy prawie pasażerowie zwykli tu wysiadać na śniadanie. Przez dwa dni komunikacja na linji Szegedzin-Szolnok była przerwana".

Okrutna matka. Czytamy w *Kurjerze Warsz.* z d. 17. bm.: W dniu wczorajszym pod l. 16 przy ul. Erywańskiej kuchnia mieszkania państwa N. była widownią strasznego zdarzenia. Służąca Juljanna Figułówna, w czasie nieobecności pracodawców urodziła trojaczki: chłopczyka i dwie dziewczynki. Okrutna matka znalazła dość siły, aby dzieci zgładzić ze świata. Jakoż chłopczyka udusiła, okręciwszy mu szyję sznurkiem. Następnie obu dziewczynkom poprzecinała krtań nożyczkami. Kiedy ktoś wszedł do kuchni, zastał trzy trupy dzieci i Figułównę nieprzytomną, z powodu gwałtownego [illegible]. Wezwany lekarz, dr. Tokarski, udzielił natychmiast pomocy, lecz ta okazała się bezskuteczną i Figułówna niebawem umarła. Zwłoki pomordowanych niemowląt i ich matki odesłano do prosektorjum.

Klub zadowolonych małżonków ma być niebawem założony w Wiedniu. Odezwa komitetu urządzającego głosi: „Fakt, że małżeństwa od niepamiętnych czasów nie cieszą się najlepszą opinją i frazes nieomal stereotypowy, że w ogóle nie ma zadowolonych małżonków, skłoniły pewien poczet mężów do tego, aby okazać światu, że twierdzenie to jest niesłusznem." Zdaje się, że nowemu stowarzyszeniu członków nie zabraknie, zwłaszcza, że przyjęcie do klubu nie jest zawisłe od jakiegokolwiek badania stosunków rodzinnych kandydata.

Serja przejechań. Dorożkarz berliński Nitschke, zamieszkały na Thaerstrasse, powracał do Berlina z Hohen-Schönhausen około godz. 8. wieczorem, gdy nagle wskutek zawrotu głowy spadł głową na dyszel, z dyszla pomiędzy konie i uległ przejechaniu przez własny wehikuł. Konie pomknęły dalej, Nitschke zaś pozostał omdlały na szosie, silnie poraniony w głowę. Z omdlenia wyprowadziły go dopiero... koła wozu roboczego, które po raz drugi przejechały przez ciało biedaka. Widząc, że zbliża się powóz z błyszczącemi w ciemności latarniami, dorożkarz zaczął wołać, wydawał jednak tak słabe jęki, iż woźnica powozu ich nie dosłyszał i znów, po raz trzeci, wszystkiemi czterema kołami przejechał przez leżące w poprzek szosy ciało. Nie dosyć na tem, za powozem nadjechał omnibus, kursujący po linji Hohen-Schönhausen — Petersburgerstrasse. I ten wehikuł przejechał nieszczęśliwego Nitschkego. Dopiero konduktor omnibusu zauważył, iż koła omnibusu przeszły przez jakąś przeszkodę. Znaleziono wreszcie dorożkarza z dwiema rękami i dwiema nogami połamanemi w kilku miejscach, z dłonią prawą zupełnie zgruchotaną, z ranami na głowie i poważnemi obrażeniami wewnętrznemi. Nitschke miał tyle siły, iż opowiedział swoją niedolę, we dwie zaś godziny po przewiezieniu do szpitala wyzionął ducha.

Ślub skazańca. Z Paryża donoszą: W „procesie trzydziestu", wytoczonym ludziom, podejrzanym o anarchizm w lipcu r. b., znajdował się między oskarżonymi niejaki Ortiz, który skończył gimnazjum i pisywał do dzienników. Za kradzież z włamaniem został on wówczas skazany na 15 lat ciężkich robót w Nowej Gwinei lub Kaledonji. Otóż Ortiz ten, którego matka żyje dotąd w Paryżu z niewielkiej renty, ożenił się i wziął ślub w kościele. Wiadomość ta sprawiła tu niemałą sensację, choć nieraz zdarza się, że zesłańcy przed wyjazdem żenią się, a to ze względu na swoje wyjątkowe warunki. Ortiz miał kochankę, Antoninę Cezalę, która pierwsza zaproponowała mu to małżeństwo, chcąc tym sposobem mieć możność po kilku miesiącach pojechania za nim i osładzania mu doli galernika. Kapelan więzienny podjął się porobić starania o pozwolenie, chcąc mu tedy okazać swoją wdzięczność i ulegając życzeniu matki, Ortiz postanowił wziąć ślub w kościele. Istniejące tu „Société de Saint-Régis", którego celem jest ułatwianie ubogim ślubów i przeciwdziałanie tym sposobem związkom nieślubnym, zajęło się całą sprawą. Ślub odbył się najpierw w merowstwie, potem w kościele św. Małgorzaty. Ortiz chciał mieć za świadków kilku reporterów, którzy się chętnie na to zgodzili, w nadziei zajmującego artykułu, ale przepisy zostały zachowane i akt podpisało czterech tajnych policjantów. Matka skazańca i jego dawny pracodawca byli na ceremonji, po której odprowadzono pana młodego do więzienia. Jeżeli będzie się sprawował dobrze na miejscu zesłania, to po jakimś roku, żona będzie mogła do niego przyjechać; tymczasem zostaje u jego matki.

Katastrofy. Z Berlina donoszą pod dniem 25. b. m.: Elba wylała w Hamburgu i wtargnęła w kilku dzielnicach do piwnic z towarami. Ucierpiały także z powodu wylewu niżej położone dzielnice Altony. Straty obliczają na kilkakroć sto tysięcy marek. — W wolnym porcie woda zniszczyła towarów na dwa miljony marek. — Z Amsterdamu donoszą pod tąż samą datą, ze w Utrechcie z powodu podmycia przez wodę runęło dziewięć domów. — Toż samo w Anglji nie obeszło się bez katastrof. Jak donoszą z Londynu, silna burza zrządziła w Anglji wiele klęsk. Wielu ludzi potraciło życie i odniosło rany przy waleniu się murów i kominów. Ludzie ginęli przy rozbijaniu się statków przy samym brzegu. Z powodu burzy wykoleił się pociąg osobowy, idący z Manchester do Londynu i wpadł na wagon pociągu towarowego. Część wagonów pociągu pasażerskiego rozbiła się zupełnie. Zabitych jest dwunastu pasażerów, a ranionych pięćdziesięciu dwóch. — „Biuro Reutera" donosi z Chicago o spotkaniu się dwóch pociągów kolejowych w tunelu Waschingtonstreet pod rzeką Chicago. Pociągi zo-

stały zdruzgotane. Trzech pasażerów zabitych, dwu nastu rannych. Szczątki pociągu ogarnął pożar wskutek rozbicia się pieców.

Raut wczorajszy w „Kole literackiem“ zgromadził sporą liczbę osób, które przy dźwiękach muzyki zabawiały się ochoczo prawie do samego rana. Raut ten był jednym więcej dowodem, że w salonach „Koła“ każda zabawa się udaje i dzięki ruchliwości wydziału, stało się „Koło“ w ostatnich czasach prawdziwym klubem towarzyskim.

Z Koła literacko-artystycznego we Lwowie. W poniedziałek dnia 31. bm. o godzinie 10. wieczorem, odbędzie się sylwestrowe zebranie członków „Koła“.

Koncert muzyki wojskowej 30. p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, odbbył się wczoraj w „Sokolo“ o godz. pół do 5. popołudniu. Program: 1. Noskowski Uroczysty pochód (po raz pierwszy). 2. C. M. Weber. Uwertura do opery „Oberon król Elfów“. 3. Popp. „La Traviata“, Walc koncert. na flet (po raz pierwszy). 4. Svendsen. Romanze, solo na skrzypce (po raz pierwszy). 5. Roll. „Obrazy narodowe“, wielkie potpouri na polskich motywach (na żądanie). 6. a) Brajer Emil „Souvenir de Marjówka“, Valse lento. b) Smareglia. Prolog do II. aktu opery „Cornelius Schutt“ (po raz pierwszy). 7. Kral. „Ein Gruss dem Liebchen“, serenada (solo na flugelhorn po raz pierwszy). 8. Wagner. Pochód trembaczy XVI. stulecia z opery „Die Meistersinger von Nürnberg“ (po raz pierwszy),

Pożegnanie. Grono urzędników konceptowych tutejszej dyrekcji policyjnej pożegnało wczoraj wspólnym bankietem w restauracji Stadtmüllera, przeniesionego do namiestnictwa dotychczasowego radcę policji p. Ignacego Korzeniowskiego. W bankiecie pożegnalnym wziął także udział dyrektor policji radca dworu Krzaczkowski.

Samobójstwo. Wczoraj między godziną 4. a ½5. po południu odebrał sobie życie przez powieszenie się w domu pod l. 4 przy ulicy Kleinowskiej, obsjał pocztowy Władysław R., liczący lat 52. Powodem rozpaczliwego kroku była długotrwająca [illegible].

Zgubiono na ślizgawce na Wulce srebrny damski zegarek remontoar z literami A. D. wraz z łańcuszkiem wartości 30 zł.

Kronika brukowa. P. Leonowi R., komisarzowi powiatowemu, zamieszkałemu w Rynku pod l. 3, skradziono wczoraj przedpołudniem z otwartego przedpokoju urzędową marynarkę z zielonkowatego sukna o granatowej sukiennej podszewce w kraty wartości 18 zł.

Z mieszkania Pawła Wesołowskiego, zarobnika, w kamienicy pod l. 13. przy ul. Skarbkowskiej, skradziono dnia 25. b. m. pugilares z kwotą 13 zł. Pugilares ten leżał na stole.

Kradzież z włamaniem. W nocy z piątku na sobotę włamali się niewiadomi sprawcy do sklepu Fany Appel pod l. 21 przy ul. Żółkiewskiej, tudzież do piwnic innych lokatorów w tejże kamienicy i popełnili znaczną kradzież rozmaitych przedmiotów. Na ślad złodziei do tej pory nie natrafiono.

W Tarnopolu odbyła się w d. 28. bm. rozprawa karna przeciw szajce złodziei, która dwa miesiące temu popełniła kradzież pary koni wartości 350 zł. na szkodę Hermana Gottesmanna, właściciela Jagielnicy starej. Złodziei tych wyśledził i przyaresztował ajent lwowskiej dyrekcji policji Günsberg. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Józefa Tenera i Majera Schmilla Schapirę na 6 miesięcy, a Elę Vogelfängera na 3 miesiace. Resztę oskarżonych uwolniono.

Sposób ks. Bismarcka. W jaki sposób ks. Bismarck zabezpieczał się, aby nie odczytywano jego listów, opisuje Herman Jahnke w nowowydanej książce p. t. „Fürst Bismarck, Sein Leben und Wirken“. Jahnke, będąc przedstawicielem Hanoweru w Bundestagu, miał pewne posądzenia, iż jego listy bywają odczytywane przez prezydjum rzeszy. Pewnego dnia zwrócił się do swego kolegi pruskiego z zapytaniem, jak się urządza, aby jego korespondencja i depesze nie były otwierane. W odpowiedzi na to Bismarck poprosił go, aby z nim wyszedł na przechadzkę. Zaprowadził go na ulicę odległą, zamieszkałą przez ludność rzemieślniczą. Ku zdziwieniu swego towarzysza włożył rękawiczki i wszedł do pierwszego lepszego sklepiku.

— Czy macie mydło? — zapytał kupca.

Ten przedstawił mu kilka gatunków. Bismarck wybrał mydło o najostrzejszym, niemiłym zapachu i wsunął je do kieszeni. Następnie zażądał kopert, wziął znowu najzwyczajniejszą, a wyjąwszy z kieszeni list, wsunął go do niej. Chciał ją niby adresować, lecz w rękawiczkach szło mu trudno, prosił więc kupca, aby go w tem wyręczył. Następnie włożył list do kieszeni z mydłem.

Gdy wyszli na ulicę, Bismarck rzekł do towarzysza swego z uśmiechem:

— No, teraz sztuki dokażą, jeśli pod tem nieprawnem pismem, w kopercie przesiąkniętej zapachem śledzi i szarego mydła, mój list zwęszą. I panu radzę urządzać się w ten sposób.

Nauczyciel Edisona. Z Detroit donoszą, iż zmarł tam niedawno Robert Wagner, pierwszy nauczyciel wsławionego dziś po świecie całym wynalazcy amerykańskiego, Edisona. Zmarły liczył 54 lat, urodził się zaś w r. 1840 w Dickinsons Lading, w kanadyjskiej prowincji Quebec'u. Ojciec jego, wychodźca niemiecki, był tam właścicielem dużego sklepu. W 14 roku życia młody Robert postanowił spróbować szczęścia na swoją rękę i uciekł z domu rodzicielskiego, znajdując miejsce w urzędzie telegraficznym przy kolei Grand Trunk, gdzie niebawem zamianowano go telegrafistą. Odbywszy kampanję z armją z Tennesee, osiadł w r. 1864 znów w Detroit, już jako naczelnik telegrafu kolei Grand Trunk. Na tem stanowisku zauważył kręcącego się przy pociągach roznosiciela gazet, którym była późniejsza sława wszechświatowa — Edison. Chłopak, wiedząc, że Wagner ma do czynienia z telegrafem, nie dał mu spokoju i wkręcał się do jego biura. Zauważywszy nadzwyczajne zdolności chłopaka, Wagner z ochotą wtajemniczał go w początki nauki o elektryczności. Jenjalny chłopak zniknął z oczu swemu nauczycielowi, Wagner zaś w r. 1870 podał się do dymisji ze swego urzędu i zakładał kolejno: handel towarów gumowych, ajencję sprzedaży biletów kolejowych, a nakoniec ogromny handel tytoniu i cygar. Na tym ostatnim, założonym dopiero przed siedmiu laty, dorobił się Wagner majątku i pozostawił około 80.000 dolarów.

Język niemiecki w Japonji. Obszerne stosunki handlowe z Anglją i bliskość Ameryki Północnej, od dawna uczyniły w Japonji język angielski zasadniczym w stosunkach zewnętrznych tego kraju. — W średnich zakładach naukowych japońskich i w uniwersytetach również język angielski stał na pierwszem miejscu, po nim niemiecki, a na trzeciem miejscu francuski. Obecnie jednak rozporządzenie ministra oświaty zmienia ten porządek, na pierwszem miejscu wykładów stawiając język niemiecki. Odtąd każdy kończący średni zakład naukowy, pragnąc wstąpić na uniwersytet, czy to na wydział lekarski, czy literacko-historyczno filozoficzny, czy prawno kameralny musi wykazać dokładną znajomość języka niemieckiego. Na uniwersytecie w Tokjo wykłada obecnie siedmiu profesorów Niemców: dwóch na wydziale lekarskim, trzech na filozoficznym i dwóch na prawnym.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Rok 1894“, wielki przegląd sceniczny w 10 częściach: 1. Uwertura „W noc Sylwestrową“; 2. Akt II. z „Kościuszki pod Racławicami“, „Przysięga na Rynku krakowskim“; 3. Arja kurantowa z opery „Straszny dwór“, odśpiewa p. M. Lewicki; 4. po raz pierwszy „W Szczawnicy“, komedja w 1 akcie R. Ruszkowskiego; 5. „Sabałowa bajka“, opowiadanie górala zakopańskiego, wypowie p. Fiszer; 6. „Na przekor“, krotochwila w 1 akcie Z. Przybylskiego; 7. „Marsz gogów“ z krotochwili „Biedna dziewczyna“; 8. „Noworoczne kuplety“, odśpiewa p. Gasiński; 9. po raz pierwszy „Nowy Rok“, ktotochwila ze śpiewami w 1 akcie I. S. Jasińskiego, muzyka P. Damse'go, tańce układu Fr. Żymirskiego; 10. „Wspomnienie z wystawy“.

W dwunastocentowej bibljotece powszechnej nakładu Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie wyszły niedawno numera 132 — 140. Z rzeczy klasycznych polskich mieszczą się w nich: komedja Fredry „Pan Jowialski“ i komedja Korzeniowskiego „Żydzi“; z obcych literatur: „Mowa Cycerona za Roscjuszem z Amerji“, we wzorowym przekładzie Rykaczewskiego i żartobliwy poemat, pierwowzór komicznych poematów Krasińskiego, znane w całym świecie dzieło Gresseta „Vert-Vert“, czyli „Szpak klasztornego chowania“. Poeta opiewa fatalną odyseę ptaka, wychowanego w klasztorze zakonnic. Przekład jest przedrukiem dzisiaj bardzo rzadkiej edycji z roku 1779. Nareszcie zawiera wspomniana serja „Bibljoteki powszechnej“ oryginalną pracę wielkiej wartości, ozdobioną trzema ilustracjami, mianowicie dokładną monografją zamku w Podhorcach, napisaną przez p. Wł. Kryczyńskiego. Jest to od dawna pożądany przewodnik dla takich, którzy jeszcze w Podhorcach nie byli, a miła pamiątka dla wszystkich, którzy chcą odświeżyć wrażenia, jakie wspaniały zamek i skarby sztuki i pamiątki chwały narodowej w nim pomieszczone na każdym zwidzającym wywierają.

Nowe pismo. W pierwszych dniach stycznia 1895 roku wychodzić zacznie czasopismo *Hodowca koni*, miesięcznik poświęcony galicyjskiej hodowli koni i wogóle sportowi konnemu. Jednem z głównych zadań tego wydawnictwa jest: Ułatwianie w kraju bezpośrednich stosunków hodowlano-handlowych. W myśl tego przeznaczone są szpalty *Hodowcy koni* na publiczny użytek. Prócz prywatnych korespondencyj, drukowane będą bezpłatnie ogłoszenia zamiarów sprzedaży i kupna koni, stanówki ogierów i t. p. Z prawa tego korzystać mogą ci, którzy się zapiszą na listę stałych abonentów lub przeszlą roczną prenumeratę wynoszącą 5 zł. *Hodowca koni* mając już zapewnionych prenumeratorów, w celu ułatwienia stosunku konsumentów z producentami, przesyłany będzie do kasyn wojskowych konnicy, stacjonowanej w Galicji.

Poranek muzykalno-dramatyczny odbędzie się d. 13. stycznia w teatrze hr. Skarbka o godz. pół do 1. w południe. Najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta przyrzekły swój współudział. Szczegółowy program podamy później. Dochód przeznaczony na rzecz „Tow. szkoły ludowej.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu dyrekcji jen. kolei państwowych, przewieziono w miesiącu listopadzie r. 1894 na wszystkich linjach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających, ogółem osób 2,454.402, ton towarów 2,218.624.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł: zł. 1,262.555, z przewozu towarów 5,421.143, czyli ogółem 6,683.698 zł.

W porównaniu więc z miesiącem listopadem r. 1893 wykazuje dochód w tym samym miesiącu rb. wyżkę w kwocie 138.066 zł.

Dochód z przewozu osób i pakunków w czasie od 1. stycznia do 30. listopada 1894 r. wyniósł 19,871.877 zł., z przewozu towarów 52,455.251 zł., ogółem 72,327.128 zł., w tym samym czasie 1893 r. wyniósł dochód z przewozu osób i pakunków 18,623.569 zł., z przewozu towarów 49,277.603 zł., razem 67,901.172 zł.

W porównaniu więc z dochodem w czasie od 1. stycznia do 30. listopada 1893 r. wykazuje dochód w tym samym czasie w rb. zwyżkę w kwocie 4,425.956 zł.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 30. grudnia. Jak do *N. fr. Presse* donoszą, odpowiedział Hurko na gratulacyjny telegram ks. Włodzimirza: „Łaska J. Ces. Mości raczej mnie pokryła smutkiem, niżli ucieszyła“. To oświadczenie wprawiło dwór carski w formalną konsternację.

Wiedeń 30. grudnia. Wobec angielskich pogłosek, jakoby zajścia we Włoszech wstrząsnęły trójprzymierzem, zapewnia *Pol. Corr.* że sprawy wewnętrzne Włoch pozostają bez wpływu na politykę wewnętrzną.

Budapeszt 30. grudnia. Szapary, Karolyi i Falk zostali dziś przyjęci przez cesarza na audjencji i zgodnie oświadczyli, że tylko taki gabinet zdoła się utrzymać, który powstanie z fuzji wszystkich na prawnopaństwowej podstawie opartych stronnictw.

Szapary zapewniał monarchę, że partja liberalna, podda się życzeniu cesarza i wejdzie w fuzję.

Szell miał odrzucić propozycję utworzenia nowego gabinetu.

Berlin 30. grudnia. Przedłożona rajchstagowi nowela cłowa postanawia, że drzewo dla celów stolarskich i zbytkownych, dla celów domowych i rękodzielniczych zupełnie ma być od cła wolny. Cło od miodu podwyższa nowela z 20 30 na marek.

Berlin 30. grudnia. Na noworocznem przyjęciu u cesarza będzie obecny także jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow.

Wrocław 30. grudnia. Minister wojny zaprotestował przeciw budowie linji kolejowej wrocławsko-warszawskiej, skutkiem czego też nie popozwolono Tow. kol. warszawsko-wiedeńskiej przystąpić do tej budowy.

Petersburg 30. grudnia. W artykule pod tytułem „Angielskie sympatje“ żąda *Now. Wrem* dla Rosji stacji Gallipoli na morzu Śródziemnem. W zamian za to gotowa Rosja uznać nietykalność posiadłości tureckich w Azji i uspokoić Anglję pod względem Indyj.

Petersburg 30. grudnia. W ministerstwie finansów utworzono komitet, mający się zająć reformowaniem ustawy o giełdach w celu zapobieżenia nadmiernym spekulacjom.

W ministerstwie komunikacyj zajęto się kwestją połączenia Wołgi z Donem kanałem.

Dyrektor departamentu wyznań obcych Mosołow ciężko zachorował.

Departament przemysłu i handlu dokończył tłumaczenia ustaw o towarzystwach akcyjnych wszystkich państw na język rosyjski.

Petersburg 30. grudnia. Zmarł tutaj ochmistrz dworu, senator Karem-Bek, były dyrektor kancelarji w ministerstwie sprawiedliwości.

Przybył tutaj nowy ambasador austrjacki ks. Lichtenstein.

Jenerał-gubernator finlandzkii br. Heyden prawdopodobnie ustąpi, a miejsce jego zajmie jenerał Roop.

W lejbgwardyjskim kozackim pułku wykryto malwersację na 180.000 rubli.

Petersburg 30. grudnia. Senat będzie się w tych dniach zajmował kwestją powiększenia kapitału zakładowego Banku państwa do 50 miljonów rubli. W tym wypadku skarb musiałby przelać do Banku ze swoich funduszów rubli 24,323.524.

Z kopalni syberyjskich przywieziono tutaj 193 pudów czystego złota w sztabach.

Moskwa 30. grudnia. Przybył tutaj jenerał-gubernator w. ks. Sergjusz Aleksandrowicz z żoną.

Bukareszt 30. grudnia. Deputowany Mikołaj Filipesco zredagował adres, który z podpisami wszystkich posłów wysłany będzie do wszystkich deputowanych bez pośrednictwa biura parlamentarnego

Belgrad 30. grudnia. Skupczyna ma się zejść 14. lutego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. grudnia 1894.

HOTEL ŻORZA. M. Małachowska z Podola ros W. Niezabitowski z Łanok A. Kalinka z Lisówka. O. Schnell z Firlejówki. J. Trzeciespi z Miejsca. W. Komorowski z Bojanowa. A. i W. Oborscy z Husowa. Z. Rudnicki z Rawy ruskiej. Z. Mirosławski z Warszawy. L. i M. Kretkowscy z Królestwa Pol.

HOTEL KRAKOWSKI. W. Krzysztofowicz z Turza. Ks. T. Kowalski ze Spasowa Dr. J. Olpiński z Trembowli. B. Żardecki z Łańcuta Dr. J. Rutkowski z Ustrzyk dolnych.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Pewny objaw. — Co tam słychać, panie Tomasz?
— Źle pani Marcinowo, wczoraj cały dzień musiało się gdzieś palić!
— A to dlaczego?
— A bo u tej Kasi od Knotkowiczów nie było na obiedzie ani jednego strażaka

— Powiedz mi, Jasiu, dlaczego nie ożeniłeś się z bankierówną Iks?
— Dla trzech przyczyn.. Po pierwsze: jest brzydka jak noc; po drugie: głupia jak gęś; a po trzecie: nie chciała za mnie wyjść.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.